

Omamieni buntownicy

19 lutego 2009

Jeśli ktoś nie widzi gołym okiem, że wolność gospodarcza w Polsce jest bardzo ograniczona i nie ma mowy o żadnym wolnym rynku, może zajrzeć do corocznego Indeksu Wolności Gospodarczej Fundacji Heritage i przekonać się, że nasz kraj zajmuje tam mało zaszczytne 82. miejsce (na 179), w końcówce szeregu państw “umiarkowanie wolnych” i zaledwie dwa miejsca od punktu, gdzie zaczynają się państwa “w większości pozbawione wolności”. Z państw europejskich za Polską są jedynie Czarnogóra, Serbia, Chorwacja, Mołdawia, Bośnia, Rosja, Ukraina i Białoruś. Pod względem wolności gospodarczej jesteśmy najgorsi w całej Unii Europejskiej. W takich szczegółowych kategoriach składających się na ranking, jak swoboda prowadzenia biznesu, wolność od obciążeń podatkowych, swoboda rynku pracy oraz rozrost rządu (mierzony procentem produktu krajowego brutto wydawanego przez państwo) Polska znajduje się nawet poniżej średniej światowej.

Mimo to lewicowi krytycy obecnej rzeczywistości wciąż podtrzymują podgląd, według którego Polska jest krajem “neoliberalnym”, wolnorynkowym, realizującym w gospodarce zasadę laissez faire i wskazówkami Milтона Friedmana. Na przykład ostatnio niejaki Richard opublikował na stronach Centrum Informacji Anarchistycznej artykuł “20 lat demokracji – 20 lat neoliberalnej zarazy” na podstawie “Doktryny szoku” alterglobalistycznej guru Naomi Klein (nie czytałem tej książki, więc nie wiem, czy to jest tłumaczenie jej fragmentu, streszczenie czy też własny tekst autora artykułu inspirowany тезami w niej zawartymi). W artykule tym można przeczytać, że w Polsce wcielono wspomnianą “doktrynę szoku” opierającą się na “neoliberalnej świętej trójcy: deregulacji, prywatyzacji i drastycznych cięciach socjalnych”, że “zwolennik leseferyzmu” Jeffrey Sachs stworzył dla Polski plan, wcielony następnie w życie w porozumieniu z Leszkiem Balcerowiczem i Tadeuszem

Mazowieckim, który przewidywał między innymi “nieograniczoną wiarę w “niewidzialną rękę rynku””, że “zaraza neoliberalizmu” (opartego, jak można wnioskować, na deregulacji i prywatyzacji) nadal się w Polsce panoszy, a politycy Platformy Obywatelskiej są “zakochani we Friedmanowskim neoliberalizmie”. Artykuł kończy się słowami “gnij w grobie Friedman!”, co zapewne ma oznaczać, że wolnorynkowe idee prezentowane przez tego ekonomistę są winne niskiemu poziomowi życia polskich robotników i powinny zostać na zawsze pogrzebane...

Oczywiście autor tego tekstu nie zastanawia się nad faktem, jak to możliwe, że stopień wolności gospodarczej w Polsce kwalifikuje ją do 82. miejsca w rankingu Heritage (prowadzonym bądź co bądź przez liberałów gospodarczych z krwi i kości). Nie zastanawia się nad faktem, że nawet tak kuty na cztery nogi przedsiębiorca jak Roman Kluska ma problem z uruchomieniem produkcji ekologicznych serów; że na prowadzenie kilkudziesięciu rodzajów działalności gospodarczej potrzebne są koncesje, wpisy do rejestru działalności regulowanej lub zezwolenia; że przez Sejm i Senat przeszedł już projekt ustawy nakazującej rybakom sprzedawanie ryb wyłącznie do Centrów Pierwszej Sprzedaży Ryb, a prawo do połowu dorsza losuje się uroczyście jak wygraną na loterii; że ZUS nawet po dziesięciu latach, wbrew wcześniejszemu własnemu orzeczeniu, ściga kobiety, które zaryzykowały otworenie własnego małego biznesu za niezapłacenie “zaległych składek”; że biurokracja paraliżuje nawet wydawanie funduszy unijnych na projekty strukturalne. Nie zastanawia się nad tym, że profesor Sachs, współautor “planu Balcerowicza” wcale nie jest wielkim leseferystą i liberałem (teraz na przykład otwarcie wzywa do większego zaangażowania się rządu w gospodarkę amerykańską!). Bo przecież rząd Donalda Tuska (tak, jak wcześniej rządy Mazowieckiego, Bieleckiego, Suchockiej i Buzka) wszem i wobec głosi, że prowadzi politykę liberalną, a ojcowie marksizmu już ponad sto lat temu pisali, że rynek to przejaw wyzyskującego robotnika kapitalizmu. Skoro więc wciąż mamy strajki, upadają

stocznie, następuje “coraz większa polaryzacja między gospodarczym establishmentem, a rzeszami polskich robotników” – to oczywiste, że winna może tu być jedynie “niewidzialna ręka rynku”, leseferyzm i liberalizm...

Wmówienie lewicowcom, że wyzysk i ucisk, który mogą wokół siebie zaobserwować to wynik wolnego rynku jest majstersztykiem klasy rządzącej. Przez to ludzie rzeczywiście buntujący się przeciwko opresywnej rzeczywistości (określanej mianem kapitalizmu), przeciwko biedzie, niesprawiedliwości i brakowi wolności nieświadomie przyczyniają się do dalszego ich rozwoju, kierując swój bunt nie przeciwko Lewiatanowi “kapitalizmu” (tak naprawdę etatyzmu), ale przeciwko urojonemu wolnemu rynkowi – a faktycznie przeciwko jego pozostałościom w gospodarce. Skoro zło jest wynikiem rzekomej deregulacji i leseferyzmu, to nasuwa się oczywisty (choć często nie formułowany wprost przez buntowników) wniosek, iż pokonać je można większą dawką regulacji i interwencjonizmu. I jeśli bunt pod hasłem walki z deregulacjami i leseferyzmem urośnie w siłę (co czasami się zdarza), to staje się dodatkową drogą, po której Lewiatan wjeżdża na nie opanowane jeszcze przez siebie terytoria.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl